

Andrzej Terlecki

Przewodniczący Rady Krajowej  
Ogólnopolskiego Porozumienia Organizacji Bezrobotnych, Łódź

### **Wpływ przemian społeczno - ekonomicznych na kondycję polskiej rodziny**

Przemiany społeczno-gospodarcze lat 90-tych, oprócz pozytywnych zmian w świadomości Polaków, miały także, niestety, dramatyczne skutki uboczne. Najpoważniejszym społecznie problemem stało się bezrobocie, które w końcu lat 90. ogarnęło blisko 20% populacji Polaków. Cierpi na tym nie tylko jednostka, a więc te konkretne osoby, których dotknęło bezrobocie. Przecież ci ludzie nie żyją w próżni. Są wśród najbliższych, lub, do niedawna, byli z nimi. Bo jeśli nastąpiło przerwanie związku, czy też opuszczenie rodziny, to utrata pracy była już tylko przysłowiowym „gwoździem do trumny”. Skąd o tym wiemy?

Od sześciu lat OPOB realizuje program dożywiania bezrobotnych i bezdomnych. Wykonujemy naszą akcję nieco inaczej, niż zwykle się to robić w Polsce. Nie zbieramy kartek z przydziałem do stołówki, jakie wydaje administracja samorządowa. W związku z czym reglamentowanie porcji generalnie nie dotyczy naszej jadłodajni. To znaczy, że sąsiadka może wziąć dla chorego lokatora obok. Jak wielokrotnie zdarzało się z podopiecznym inwalidą, który, bez nogi, nie mógł przyjąć o kulach, kiedy złamał rękę. Właśnie ta ludzka solidarność była wręcz celowo przez nas pielęgnowana. Na nią właśnie zwracaliśmy uwagę naszym biednym kolegom, aby w ciężkiej sytuacji wzajemnie sobie pomagali.

#### **Obrazy czasów wojny**

I, rzeczywiście, coś się z czasem zmieniło. Początkowo, jakby dziwnie to nie brzmiało, przywożony do zupy chleb po prostu sobie wrywano. Nieraz w kolejce dochodziło do bójek... o chleb. Tak! Te sceny jako żywo przypominały czasy wojny i głód pobliskiego getta. Bo w końcu obiady wydawaliśmy wyłącznie na Dworcu Fabrycznym od strony ul. Kilińskiego. A miejsce to nie jest przecież specjalnie daleko od granicy łódzkiego getta z czasów wojny. Zwłaszcza, że wśród naszej biedoty do dziś żywa jest legenda tych, którzy starali się pomóc najbardziej potrzebującym. Chodzi tu zwłaszcza o „Ślepego Maksa”, uważanego przez stare pokolenie ubogich za większego lodzermancha niż fabrykanci Kon i Scheibler razem wzięci.

Później nasi podopieczni przychodzący na dworzec po obiad brali go dla całej rodziny. Dzieci i jedno z rodziców sami odliczali się w stołówce OPOB. Ale schorowana babka czy sąsiad często nie byli w stanie opuścić miejsca zamieszkania. Dlatego też z pełną świadomością wydawaliśmy tym biednym ludziom posiłki do domów. Zwłaszcza, że część z nich nie jadła na miejscu. Około połowie z nich zapełnialiśmy plastikowe wiaderka, aby w domu mogli spożyć obiad przy wspólnym stole. Ich związek z naszym działaniem uzewnętrzniał się wtedy, gdy osiągnęli samodzielność finansową. Wielokrotnie wtedy przychodzili na nasze miejsca zbiórek, aby pomóc przy wydawaniu posiłków. Ale także pochwalić się, że już się pozbierali. Już pracują, zarabiają i... dziękują za wspólny rok czy dwa lata dożywiania.

#### **”nowy” problem**

Przez sześć lat obserwowaliśmy, i nadal obserwujemy, jak z miesiąca na miesiąc zmienia się, generalnie na lepsze, sytuacja polskich rodzin. Ta ogromna gromada kobiet i dzieci, którą obejmowaliśmy naszą akcją pomocową, jest coraz mniej liczna. Rzeczywiście na skutek otwarcia się rynków pracy w większości państw Unii Europejskiej, jak również szerszego wchłaniania bezrobotnych przez rodzimy biznes, na tzw. bezrobociu pozostają ci, których nikt do pracy nie chce. Oczywiście jest to duże uproszczenie problemu. Nie mniej jednak przykład Warszawy, a więc miasta o najmniejszym odsetku bezrobocia, świadczy o pojawieniu się „nowego” problemu. Warszawa, mająca ogromne możliwości zatrudnienia z uwagi choćby na stałe, a nawet wzrastające potrzeby inwestycyjne, jednocześnie nie zmniejsza rzeszy swoich bezrobotnych. Ten stały, niezmienny procent ludzi bez pracy w Warszawie dowodzi, że nawet w takim uprzywilejowanym ośrodku brak CIS-ów, a także specjalnych preferencji i ulg dla tzw. osób marginalizowanych społecznie, uniemożliwia skuteczne wychodzenie z bezrobocia i bezdomności tej najtrudniejszej grupy osób.

### **Schorowani alkoholicy**

Bo problemu z pracą nie mają w Europie dobrze wykształceni fachowcy. Kłopoty dotyczą długotrwale bezrobotnych, często alkoholików, narkomanów, mało przystosowanych zawodowo osób starszych etc. Oddzielną, dodatkową grupą są ci, którym rozpadły się małżeństwa i popadli w amok deklasacji i alkoholizmu. Wiadomo, że aby przywrócić ich na rynek pracy, potrzeba niemałych środków. A także całego zespołu ludzi dobrej woli, którzy podejmą się pracy z tymi wyjątkowo ciężko reformującymi się osobami.

Po latach obserwacji naszych podopiecznych wyłania się przerażający obraz kondycji tego środowiska. Systematycznie, miesiąc po miesiącu, rok po roku słabnie ich zdrowotna wytrzymałość. W ciągu tych lat odeszli wcale nie bardzo leciwi, bo osoby w granicach pięćdziesięciu kilku lat, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Najczęściej dopadające ich choroby to krążeniówka, związana zwłaszcza z gwałtownym podwyższeniem ciśnienia na drugi dzień po przepiciu. Ponadto od alkoholu upośledza się centralny układ nerwowy. Wódka zbiera swoje żniwo w zastraszającym tempie. Również dlatego, że od regularnie pitego alkoholu „leci” trzustka i wątroba. W wielu przypadkach rozwija się rak tych organów. Obecnie w takim stanie jest kilku korzystających z kuchni OPOB.

Aby udoskonalić nasze działania, wystąpiliśmy do Wojewódzkiego Urzędu Pracy o nadanie uprawnień instytucji szkolącej. Otrzymałszy odpowiedni dokument i... chcieliśmy działać. Pozyskaliśmy nawet od Prezydenta Zduńskiej Woli zapewnienie, że w związku z dużym zapotrzebowaniem na przełożenie dokumentów tradycyjnych na zapis cyfrowy zorganizowanych zostanie dla naszych podopiecznych kilka miejsc pracy przy komputerowej obsłudze Urzędu Stanu Cywilnego. Z tym, że musieliby oni potrafić obsługiwać komputer według standardów i programów już stosowanych w tym biurze. Co oczywiście wymagałoby zorganizowania odpowiednich kursów.

Ponieważ mieliśmy uzyskaną dopiero co obietnicę dla instytucji szkolących, sformułowaliśmy z młodymi fachowcami ambitny program przekwalifikowania zawodowego. Zgodnie ze wskazaniami Unii Europejskiej i, w konsekwencji, przyjętą przez polski parlament ustawą o informatyzacji kraju, chcieliśmy w najlepszej wierze przeszkolić bezrobotnych. Zresztą nie tylko w zakresie działań urzędów stanu cywilnego, ale także obsługi bibliotek, muzeów i tym podobnych instytucji. Niestety, nie pozwolono nam na to.

### **Mądrość czy korupcja?**

Przepychanka z PUP-em w Zduńskiej Woli trwała przeszło sześć miesięcy. Mniej więcej od początku lutego 2006 roku. Chcieliśmy zdążyć przed lipcem 2006, kiedy to miała już obowiązywać wspomniana wyżej ustawa. Nasze starania zakończyły się niczym. To znaczy nie utworzono nowych stanowisk pracy w powiecie zagrożonym strukturalnym bezrobociem. Nie przeprowadzono też specjalistycznego szkolenia komputerowego, które niezbędne było do zatrudnienia kilku bezrobotnych.

A przecież OPOB, jako instytucja mająca odpowiednie uprawnienia, przygotowała i złożyła projekt takiego przysposobienia zawodowego. Za jakiś czas okazało się, że przeszkodą dla pozytywnego rozstrzygnięcia sprawy było zajęcie przez nas miejsca firmie do tej pory realizującej tam szkolenia. Prawdopodobnie będącej w pozaformalnym układzie z kierownictwem PUP-u. Nasze, nawet publicznie wyrażane negatywne stanowisko co do tego rodzaju praktyk pozostało bez echa.

Cóż bowiem może i cóż znaczy dla administracji organizacja pozarządowa. W dodatku zajmująca się społecznie wykluczonymi. A przecież wiadomym jest, że około 80% bezrobotnych wymaga długotrwałej pomocy z uwagi na zagrożenie społecznym wykluczeniem. Dokumentuje to zjawisko wydana w 2008 roku przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej „Analiza funkcjonowania urzędów pracy po ich włączeniu do administracji samorządowej. Powstała ona na skutek prac realizowanych przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową od kwietnia 2006 do grudnia 2007 roku. Tam też znajdujemy potwierdzenie niewystarczającej współpracy pomiędzy Powiatowymi Urzędami Pracy a bezrobotnymi. Choć zapewne niekoniecznie przyczyną takich ograniczonych kontaktów jest sytuacja, jaką przytoczyłem powyżej.

### **Kolejny podejrzany układ**

Dwa lata temu, mając za sobą wieloletnie doświadczenie w Łodzi, Związek Stowarzyszeń OPOB postanowił rozpocząć dokarmianie najbiedniejszych w Zduńskiej Woli. Rzeczywiście potrzeby w tym mieście były ogromne. Mamy tam przecież swoje przedstawicielstwo lokalne i wiemy, jak w rejonie zagrożonym wtedy strukturalnym bezrobociem ciężko było biednym ludziom związać „koniec z końcem”. Kilkakrotnie, tytułem próby, zawoziliśmy posiłki dla tamtejszych bezrobotnych i bezdomnych. Z 60 litrów jednogarnkowej zupy nigdy nic nie zostawało. Tak wielu potrzebujących zbierało się jednorazowo na apel tamtejszej organizacji bezrobotnych. Tak więc po tych sygnałnych akcjach dożywiania postanowiliśmy na stałe objąć opieką zduńskowolskich ubogich. Tym bardziej, że czuliśmy się z nimi związani nie tylko z uwagi na działającą w ramach OPOB lokalną organizację, kierowaną przez Janka Tobiasza. Kilkudziesięciu bezrobotnych ze Zduńskiej Woli uczestniczyło w prowadzonych przez nas szkoleniach przygotowujących do zorganizowania spółdzielni socjalnej.

W związku z tym OPOB postanowiło przystąpić do ogłoszonego przez samorząd konkursu w zakresie dożywiania najbiedniejszych. Przegraliśmy, choć nasza oferta była najkorzystniejsza. Nie tylko ze względu na najniższe koszty, ale także możliwość zatrudnienia przy tym zadaniu miejscowych bezrobotnych. Gotując dla swoich kolegów, otrzymywaliby wynagrodzenie. Jedynym zarzutem, jaki nam postawiono, było zarejestrowanie OPOB w Łodzi, a nie w Zduńskiej Woli. Z tym zastrzeżeniem, że, paradoksalnie, w Zduńskiej Woli nie rejestruje się stowarzyszeń, trzeba tego dokonać właśnie w Łodzi, w Krajowym Rejestrze Sądowym. Ponadto lokalna organizacja ze Zduńskiej Woli miała jedynie przy pomocy doświadczonych już kolegów z Łodzi realizować zadanie.

Opadły nam ręce. Później dowiedzieliśmy się, że prawdopodobnie wybrane oferty, finansowane przez urząd, są w sposób nieformalny opłacane przez kontrahentów. Ale może to tylko plotki?

### **To tylko deklaracje**

W skali kraju wspólne przedsięwzięcia z bezrobotnymi są podejmowane w mniej niż 50% przypadków. I to zarówno w zakresie kreowania lokalnej polityki zatrudnieniowej, jak i wspólnych działań. Generalnie współpraca kończy się na deklaracjach. Po czym zostaje ona negatywnie zweryfikowana brakiem współdziałania, gdy przychodzi do konkretów. Zwłaszcza przekazywania środków finansowych organizacjom pozarządowym na zadania zlecone lub innego typu przedsięwzięcia.

Ponadto mały wpływ na politykę rynku pracy, realizowaną przez PUP-y, mają także Powiatowe Rady Zatrudnienia. A więc ciała podstawowe do opiniowania, doradzania, inspirowania i oceniania właśnie urzędów pracy. Podobnie dzieje się w odniesieniu do Wojewódzkich Urzędów Pracy, na których działanie niewielki wpływ, jak wykazują badania Instytutu, mają Wojewódzkie Rady Zatrudnienia. A jeszcze mniejsze związki zawodowe, samorząd pracodawców czy organizacje pozarządowe. Na zadania WUP-u nie oddziałują w sposób znaczący nawet sejmiki wojewódzkie.

### **Samowystarczalni geniusze**

Tak oto służby zatrudnienia nie dość, że nie doskonałe, to jeszcze izolują się od środowisk, dla których winny pracować i możliwie najskuteczniej działać. W tym miejscu przychodzi nam tylko mieć gorzką satysfakcję, że nasze spostrzeżenia i uwagi, wysyłane do władz, zostały potwierdzone badaniami naukowców.

*I tak: „W 12 powiatach, w których prowadzono badania okazało się, że bezrobotny mógł prędzej uzyskać informację o programach realizowanych przez Powiatowy Urząd Pracy u jednego pracownika Klubu Integracji Społecznej, niż u większości pracowników PUP-u informację o istnieniu KIS. Ankietowane osoby bezrobotne niezwykle rzadko były informowane o możliwości skorzystania z pomocy instytucji lub organizacji innych niż PUP.”*

*Ponadto: „...dominuje wśród pracowników PUP-u nastawienie na „samowystarczalność” urzędu. Po pierwsze – istnieje wśród wielu urzędników przekonanie o braku profesjonalności działań innych instytucji, a szczególnie organizacji pozarządowych. Po drugie – panuje przekonanie, że to inne instytucje powinny zgłaszać do PUP-u swoje oferty. Sami pracownicy nie widzą tu zazwyczaj pola do własnej aktywności.”*

Wszystkie te, wymienione przez badaczy, przypadłości PUP-ów i WUP-ów w sposób zasadniczy utrudniają bezrobotnym wychodzenie z marazmu „nicnierobienia”. Dodatkową barierę stanowią zapisy legislacyjne, uniemożliwiające zastosowanie ulg, preferencji i narzędzi dla konkretnych grup bezrobotnych. A więc staże, przygotowanie zawodowe w miejscu pracy, roboty publiczne i prace interwencyjne.

Ponadto szczególnego potraktowania wymagają bezrobotni z terenów wiejskich. Jest bowiem niemożliwe, aby poszukujący pracy mieszkańcy sołectw systematycznie docierali do PUP-u. A to z tego powodu, że podróż do urzędu i z powrotem kosztuje bezrobotnego ze wsi około 15 złotych. Na przykład podróż z Widawy do Zduńskiej Woli musi kosztować co najmniej kilkanaście złotych. Bo z Widawy do Szadku płacimy 3 złote. I z Szadku do Zduńskiej Woli kolejne 4 złote. A przecież wiele wsi jest jeszcze bardziej oddalonych. Oprócz tego należy zwrócić uwagę na znaczne zmniejszenie w ostatnich latach częstotliwości kursów autobusów. Natomiast w sezonie zimowym także na kwestię odśnieżania, które według obowiązujących standardów nakazuje w pierwszej kolejności utrzymywać przejezdnymi drogi krajowe, wojewódzkie i powiatowe, a nie gminne.

### **Urząd sobie, a życie sobie...**

Praktyka w wielu powiatach zaczyna być taka, że wyklucza się określone grupy osób pozostających bez pracy z udziału w programach. Natomiast ci, którzy spełniają kryteria, często nie chcą przystępować do takich działań. W konkluzji więc pieniądze kierowane na te cele są po prostu marnotrawione, albo, nazywając delikatniej, pozostają nie wykorzystane. Polskie instytucje rynku pracy nie przestawiały się jeszcze na obsługę tych bezrobotnych, których jest obecnie najwięcej i należą do najtrudniejszych grup społecznie marginalizowanych.

To przecież osoby uzależnione, byli więźniowie, kobiety wracające po urloпах wychowawczych i macierzyńskich oraz mieszkańcy wsi są obecnie „solą” środowiska bezrobotnych. Właśnie o nich nie zawsze służby zatrudnienia chcą pamiętać. My zaś od sześciu lat zajmujemy się takim właśnie środowiskiem. Choć nasze możliwości, również z uwagi na brak współpracy PUP-ów, są daleko niewystarczające, aby rzeczywiście im pomóc.

### **Politycy i przyjaciele**

Nasza akcja dokarmiania ubogich wzbudziła niemałe zainteresowanie w Łodzi. Kiedy rozpoczynaliśmy ją, początkowo raz w tygodniu w soboty na Dworcu Fabrycznym, pojawiały się na nim bardziej i mniej ważne osoby. Byli dziennikarze, politycy, artyści i działacze kultury. Nawet ówczesny wiceminister (Tadeusz Matusiak), który wyciągnął z kieszeni niemałą kwotę i zjadł z bezrobotnymi najdroższą bułkę w swoim życiu. Ale jemu rzeczywiście mogliśmy być wdzięczni, bo te pieniądze pokryły tygodniowy wsad do zupy dla 500 osób. Identycznego wsparcia udzielił nam cztery lata później inny polityk, znany lekarz, niegdyś prezes Izby Lekarskiej (Ryszard Golański). Niejednokrotnie wspierał nas też inny kolega lekarz, ordynator z Kochanówki (Paweł Szemraj), a także działacz społeczny z Pabianic, którego znałem jeszcze z Ochotniczych Straży Pożarnych. Wsparcia, nie tylko duchowego, udzielał także ksiądz Piotr Turek. Nie bez znaczenia była niemalże od początku naszej akcji pomoc firmy Zygmunta Śmiechowicza, który zaopatrywał nas w darmowe produkty mięsne. Pieczywo natomiast otrzymywaliśmy i otrzymujemy nadal z widzewskiej piekarni Piotra Górskiego.

Sensacja z darmowym karmieniem szybko spowszedniała. Wykruszali się ludzie przygotowujący potrawy, a środowiska polityczne wspierające nasze działania zdematerializowały się. Kuchnię szkolną, w której robiliśmy dania, zresztą nie tylko dla bezrobotnych i bezdomnych, ale także dla rodzin dzieci uczących się w tej szkole, wypowiedziano nam z dnia na dzień. Jak się zorientowaliśmy prawdopodobnie władze oświatowe robiły problemy dyrektorce z powodu gotowania posiłków dla biednych. Po trzech miesiącach okazało się, że OPOB pozostało samo.

Wsparli nas jeszcze koledzy z PSL-u. Udostępnili nam swoją salę konferencyjną przy ul. Więckowskiego na stołówkę. Ponadto przywozili w darze raz w tygodniu, a później raz na dwa tygodnie kości mięsne, tańsze kiełbasy, kaszankę. Rzeczywiście mogliśmy z tego robić posiłki. Po czterech miesiącach znowu się skończyło. Okoliczne biura skarżyły się bowiem do Administracji Nieruchomości „Nowe Miasto” na ludzi czekających na obiad. Wiadomo, że bieda nie najlepiej wygląda, a ponadto nie zawsze ładnie pachnie. Kolejka oczekujących sięgała od parteru do pierwszego piętra, w związku z czym interesanci musieli przechodzić obok niej. Tak więc, aby nie stwarzać problemów kolegom z PSL-u, porzuciliśmy ich progi i... wylądowaliśmy na ulicy.

**Oto losy ludzi**, z którymi przychodzi nam pracować i których próbujemy wciągnąć ponownie na rynek pracy:

### Krewny gen. „Radwana” i inni

**Andrzej**, niegdysiejszy biznesmen, krewny generała Pfeifera „Radwana”, przychodzi na obiad coraz rzadziej. Zgięty „w pół” zjada połowę porcji, bo więcej już nie może. Albowiem nawet jedzenie go męczy. Mieszka na klatce schodowej, tej samej, w której ma pokój bohater NZS-u ze stanu wojennego - „*chciałem mu wynieść do piwnicy wersalkę, ale on się boi, aby go nie napadli – mówi NZS-owiec. Więc śpi na klatce, bo jest zamykana. Andrzej nie raz był już pobity, kiedy leżał pijany gdzieś na mieście. Nos mu złamali po ostatnim wyjściu z więzienia. Trzy lata temu.*”

**Marek** przychodzi do nas od około 3 lat. Bezrobotnym jest już lat kilka. Ma nawet niezłe mieszkanie. Ładnie urządzone. Od wielu lat są tam razem z Ewą. Ostatnio został zabrany do szpitala i od razu wypuszczony z powrotem. Lekarka powiedziała, że za chwilę wątroba mu wybuchnie. Źle jest też z trzustką. Marek ma strasznie opuchnięte nogi i ledwo chodzi. Zgięty i przygarbiony. Nie pije już od tygodnia, ale nie ma pewności, czy nie za późno odstawił wódkę. Ewa bez przerwy płacze. I prowadzi go na pogotowie.

**Paweł**, kolejny korzystający z pomocy OPOB – też ledwo chodzi. Podpiera się laską, a i tak się chwieje. Nie jest pijany, ani tzw. „wczorajszy”. Przychodzi na obiad, ale tylko patrzy, bo nie chce mu się jeść. Mówi: „*idę do szpitala, mam skierowanie*”.

Brak higieny plus royal doprowadza do rozwijania się chorób skórnych. Wielu, bardzo wielu, i to nie tylko mężczyźni, jest co raz wysypanych krostami i wrzodami. Tych, którzy nie są alkoholikami, raczej ta egzema nie rusza. Widać organizm nie jest tak osłabiony i podatny na zakażenia.

Ci, którzy się leczą i walczą z chorobą, za jakiś czas normalnie funkcjonują. Są jednak również tacy, którzy w swej obojętności do życia nie robią niczego. Współtowarzysze niedoli przychodzący do kuchni OPOB odsuwają się od nich, obchodzą i nawet nie rozmawiają z nimi. Bardzo obawiają się wszawicy. Ale co raz któraś z osób przechodzi przez zagnieżdzenie się w ich włosach insektów.

### Bezdomni złomiarze

Sławek i Sebastian przychodzą do nas mniej więcej od ośmiu miesięcy. Związek stowarzyszeń OPOB zainstalował ich obecnie w hostelu Stowarzyszenia Ludzi Bezdomnych, organizacji wchodzącej w skład OPOB.

*Dlaczego przyszliście we dwóch? Przecież miejsce miało być jedno - dla Sebastiana - pytam zdziwiony.*

*Wolimy mieszkać w noclegowni, niż tam, gdzie do tej pory - mówi Sebastian, a Sławek twierdząco kiwa głową. Teraz tylko dostać jakąś pracę. Aby przeżyć. Odbić się od dna.*

**Sebastian** był pracownikiem administracyjnym przy ul. Pomorskiej 18. Ma 32 lata i, jak twierdzi, pokłócił się z teściową. Zostawił dom, żonę, dzieci i pracę. Wylądował na ulicy.

Trzydziestoletni **Sławek** natomiast pracował na budowach. Z zawodu jest ślusarzem spawaczem. Przez ostatnie pięć lat wykonywał ocieplenia budynków, np. na Pienistej w Łodzi, w jednostce prewencji policji, przy ociepleniu nowego aresztu Komendy Miejskiej Policji przy ul. Sienkiewicza. Tego samego rodzaju prace przeprowadził także w Koluśkach i Brzezinach. Zaczął popijać i został bez pracy. Razem z Sebastianem poznali Adama i zaczęli u niego mieszkać.

**Adam** też nie pracuje. Żyje w osiemnastometrowym mieszkaniu przy ul. Zachodniej. Żona z trójką dzieci opuściła go osiem miesięcy temu. Wszystko przez wódkę. Żona miała już dość takiego życia. A on porzucił robotę i stał się jakby mniej przystosowany. Wszystko, co z metalu, zaczął

wynosić na złom. A więc zlewozmywak, kuchenkę, pralkę, piec, tzw. „grzybek” łącznie z rurą do komina, itd. Wszyscy, cała trójka spała w małżeńskim łóżu Adama. A ponieważ mieszkanie jest na parterze i nie ma niebezpieczeństwa, że zaleje się sąsiada, wielokrotnie potrzeby fizjologiczne załatwiane były obok łóżka. Bo po co wychodzić dalej?

### **Trzy listy do OPOB:**

*„Szanowny Panie! Zwracam się z prośbą o pomoc w załatwieniu funduszu na podstawowe potrzeby związane z wymaganiami administracyjnymi. Mam 39lat. Mam za sobą ponad 10 lat pracy. Jednak ze względu na likwidację ostatniego zakładu jestem prawie od roku bezrobotnym. Nie mogę znaleźć zatrudnienia, ponieważ nie posiadam dowodu osobistego. Żeby taki dowód wyrobić, potrzebne mi są do tego pieniądze (wniosek, zdjęcie), których nie mam. Dlatego też zwracam się z prośbą do Związku o pomoc finansową związaną z powyższymi potrzebami”.*

*„Mam 19 lat. W chwili obecnej nie pracuję i nie jestem zarejestrowana w PUP z powodu zagubienia dowodu osobistego. Jestem osobą, która wychowywała się w Domu Dziecka nr 9 w Łodzi od 8 roku życia, nie mam mieszkania ani zameldowana. Sytuacja materialna nie pozwala mi na wyrobienie sobie dokumentów z powodu braku funduszy. Jeżeli mogę prosić o pomoc - to proszę. Proszę również o pomoc w znalezieniu mieszkania i pracy. Gdyż obecnie mieszkam w rodzinie, która traktuje mnie jak członka rodziny, ale jak długo, też nie wiem. Nie mogę liczyć na swoją rodzinę, bo wiem, że nikt mi nie pomoże. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy na ul. Krokusowej obiecał mi mieszkanie, ale okres oczekiwania jest około 2 -3 lat. Nie zabezpieczyli mnie również pomocy materialnej na wyposażenie mieszkania i zabezpieczenia dalszego życia i pracy”.*

*„Nazywam się Sylwia. Mam lat 23. Kiedy ukończyłam 18 lat, zarejestrowałam się w pośrednictwie pracy bez prawa do zasiłku. Pierwszą pracę podjęłam jako pomoc szwaczki w zakładzie przy ul. Demokratycznej. Potem pracowałam w podobnej formie przy ul. Siedleckiej. Następnie w barze u Wietnamczyków jako pomoc w kuchni. Te wszystkie prace były bez zarejestrowania. Ale to i tak było lepsze niż „pośredniak”, który wtedy nie oferował żadnej pracy. Jestem matką trójki dzieci, którymi sama się opiekuję ze względu na to, że nie mogę liczyć na męża. Ze wszystkich moich miejsc pracy rezygnowałam ze względu na męża – bo nadużywał alkoholu... Mój mąż przepija wypłatę i nie łoży na dzieci. Dwójka starszych dzieci pójdzie niedługo do przedszkola, więc będę miała możliwość podjęcia pracy. Podejmę się każdej pracy ze względu na to, żeby wyżywić siebie i dzieci. Ponieważ słyszałam, że organizacja bezrobotnych zbiera grupy pracownicze do spółdzielni, chciałabym, abyście Państwo wzięli pod uwagę moją osobę przy organizowaniu prac...”*

### **Kazirodztwo i pedofilia**

**Angelika** przychodzi do nas gdzieś od roku. To zdecydowanie ładna, młoda brunetka. Często staje w kolejce z nieco starszym, wysokim mężczyzną. Maniek mieszka u swojej matki, razem z Angeliką. Przez dłuższy czas nie pracował. Od niedawna zatrudniony jest na budowie. Pije codziennie, również rano przed pracą i... w pracy. Nie raz chodziła do apteki, wysyłana przez matkę Wieśka, po witaminy dla niego. Po przepiciu bowiem, czego matka doświadczyła osobiście, bo też jest alkoholizką, brak witamin i mikroelementów w wypłukanym przez wódkę organizmie wywołuje nieoczekiwane, fatalne efekty. łącznie ze skurczem mięśni na skutek niedoboru potasu, dając objawy podobne do tężyczki. Młoda dziewczętnastolatka śpi razem z wiecznie pijanym Mańkiem w jednym łóżku. Generalnie do niczego nie dochodzi, bo mężczyzna zamroczony dorabianą z „royalu” wódką musi rano stawić się na budowie. Po wypiciu porannej „lufy” jakoś funkcjonuje... do następnej porcji alkoholu, który wypija już z kolegami na budowie.

Losy Angeliki wyznaczone są kolejnymi przypadkami. Żyje więc tak „od przypadku do przypadku”. Do szkoły nie chodzi, bo ciągle uciekała z lekcji i w poszczególnych gimnazjach mają jej już dosyć. W domu dziecka, w którym się wychowywała, też nie chcą mieć z nią problemu, zwłaszcza, że ukończyła 18 lat.

Przez długi czas, jeszcze jako dziecko, mieszkała z wujkiem, bratem ojca. Jednym tchem wymienia, w jakim była wieku, kiedy ją gwałcił. Pierwszy raz – gdy miała sześć lat, potem 13 lat, 14 lat i 16 lat.

Po śmierci mamy bardzo potrzebowała kontaktu z tatą. Ojciec jest alkoholikiem. Uciekała z domu dziecka właśnie do niego. Pomimo, że był pijany, przychodziła tam, gdzie mieszkał. Nie widziała się z ojcem już półtora roku. Teraz bliskim jej mężczyzną jest Maniek.

**Kasia** ma 20 lat. Szkoły średniej jeszcze nie skończyła, ale zapisała się już do wieczorowego liceum. Będzie chodziła do szkoły, bo ma w sobie takie przekonanie, że musi ją skończyć. To, co było niegdyś, wszystkie niepowodzenia, stresy i narkotyki, już się nie powtórzą.

To wysoka, długonoga blondynka. Mieszkała z rodzicami na Śląsku. Tata pracował w kopalni w Gliwicach. Ale było „tąpnięcie”, ojciec uległ wypadkowi, przeszedł na rentę... Potem pokłócili się z mamą i ta wróciła do Łodzi. Po jakimś czasie pogodzili się. Ojciec i Kasia też przyjechali do Łodzi. Mieszkają w starej kamienicy na Polesiu. Ale już nic nie jest tak jak dawniej.

Tata był zawsze dobrze ubrany. Biała koszula, krawat, marynarka. Ogolony, umyty i wypachniony. Na Śląsku nie nadużywał alkoholu. Teraz, kiedy mama po powrocie do Łodzi wpadła w alkoholizm, tata też pije. Piją razem. Ojciec ubiera się w „szmaty” i już nie ma nic z dumnego, zadbanego górnika.

Potem ćpała i nawet brała już ostrzejsze narkotyki. Wyszła z tego, chociaż jej dawny chłopak jest już na samym dnie. Wydaje się dzisiaj być już silna. Ale delikatność i zagubienie skrzywdzonego dziecka widać niemal na każdym kroku. Również wtedy, gdy wszystko zdaje się jej „lecieć z rąk”, bo ktoś tam właśnie podniósł głos.

### **Skażeni bezrobociem**

Bezdomni i długo pozostający bez pracy mają tę samą przypadłość - praca strasznie ich męczy, nawet praca dla siebie. Kiedy rozpoczynaliśmy akcję dożywiania, doproszone zostały na ochotnika osoby bezrobotne. Ponieważ mieliśmy układ z kuchnią szkolną, mogliśmy użytkować sprzęt i urządzenia. Kiedy przystępowaliśmy w piątek wieczorem do przygotowania obiadu na sobotę, pojawiała się niemała grupa pomocników. Cztery do pięciu dziewczyn i trzech mężczyzn. Zaczynaliśmy od prac wstępnych, a więc obieranie, gotowanie mięsnych kości, itd. Po kilkunastu minutach dziewczyny już musiały pić kawę, palić papierosy i plotkować. Po niespełna godzinie znowu musiały palić, pić i gadać, gadać, gadać... Mówiły: „Jesteśmy zmęczone. Trzeba odpocząć.”

Wielokrotnie robiłem próby zatrudnienia beneficjentów przy gotowaniu obiadów. Część z nich oczywiście bardzo się męczyła. Jeśli nie musiała wyjść, żeby wypić swoją miarkę na melinie, to na pewno pójść na papierosa i gadulce...

Ostatnio przyjąłem na próbę młodą dziewczynę - matkę trójki dzieci korzystających z naszej stołówki. Nie wytrzymała w pracy nawet tygodnia. Ona po pół godziny, godzinie, góra dwóch, musiała gdzieś wyjść twierdząc, że ma nagłą sprawę do załatwienia. Pracy nie potrafiła wykonać sama, tylko „pod dyktando”. Męczyła ją ona tak bardzo, że musiała wychodzić poza miejsce zatrudnienia, bo ciągnął ją jej świat „nic nie robienia”. A przecież była to dziewczyna, która nie piła alkoholu. Więc jej „mus” lenistwa nie wynikał z konieczności napicia się, ale z wieloletniego stylu, przyzwyczajenia się do pasożytowania. Na jej problem nakładał się sposób wychowania przez rodziców. Obydwoje są alkoholikami. Była wiecznie objana i głodna. Być może jako dziecko została wykorzystana seksualnie

przez ojca. Rodziców serdecznie nienawidzi, lecz sama, mimo iż nie pije, potrafi gdzieś zniknąć na wiele godzin. Mąż alkoholik, chociaż pijany, zajmuje się wówczas dziećmi.

### **„Sambeczka” i inni**

**Marek** jest wyjątkowo zdolnym muzykiem. Grał na perkusji z najlepszymi. Podobno nikt do tej pory w Polsce nie potrafi tak zagrać samby. Stąd też ksywka „Sambeczka”. Kiedyś, podczas koncertu, znany polski saksofonista, Andrzej Olejniczak, zbyt długo grał swoją solową prezentację. Przez to nie było już czasu na solówkę Marka. Wstał więc zza bębnow i doszło do rękoczynów przy publiczności. Jego kariera się skończyła. Nikt bowiem nie chciał ryzykować występów z „wariatem” - mówi jeden z członków zespołu.

Rzeczywiście Marek jest schizofrenikiem. Od lat korzysta z kuchni OPOB. Przychodzi razem ze swoją konkubiną. Ona co jakiś czas jest bita przez pijanego Marka. Od czasu do czasu kończy się to nawet pobytem w szpitalu. Konkubinę Marka zatrudnialiśmy często do prac kuchennych, aby dorobiła do gospodarstwa domowego. Ale ona często zawodziła. Nieraz już było tak, że nie przyszła do pracy i nawet o tym nie powiadomiła. Do końca nie wiemy, czy ona też pije. Twardo bowiem zaprzecza takim podejrzeniom. Swoją nieobecność tłumaczy koniecznością pilnowania pijanego Marka.

### **Niewolnicy „musu”**

Jarek z kolei testowany był w pracy przy utrzymaniu zieleni miejskiej. Wraz z Tadkiem – kolejnym perkusistą, który przez jakiś czas grał w „Rezerwacie”. Tadeusz raczej nie pił, ale Jarek wytrzymywał góra cztery dni. Później po prostu nie przychodził do pracy ani na darmowe obiady. Po około trzech tygodniach pojawiał się na obiadach i znowu przez jakiś czas było dobrze. Kiedy jednak wrócił do pracy, to tylko na trzy dni. Jak otrzymał pieniądze, pił po kryjomu w krzakach i następnego dnia już go nie było.

Kolejny długotrwale bezrobotny 50-latek, pracujący już zupełnie przyzwoicie, też po otrzymaniu wynagrodzenia okazał skłonności do alkoholu i następny dzień zawałał, jak poprzednicy. Alkohol to przekleństwo tego narodu. Nawet wypadki drogowe po alkoholu nie wzbudzają tak, jak efekty jego negatywnego, systematycznego „działania” na bezrobotnych i bezdomnych. Dla wody, zresztą paskudnej, dorabianej z „Royalu”, są w stanie zrobić wszystko lub prawie wszystko. Zaprzeczają rodziny, miłość, szczęście dzieci i ich prawidłowy rozwój, a wreszcie pracę.

Ma około pięćdziesiątki – inżynier. Przychodził do nas parę lat. Wreszcie zwierzył się. *„To wszystko przez wódkę. Wiele lat piłem. Ale później byłem na odwyku w Zgierzu. Potem nie piłem sześć lat. Wyjechałem do pracy do Czech. Nieźle zarabiałem. Przy jakiejś okazji wypłem. Zaczęło się. Zwolnili mnie oczywiście z pracy. Wróciłem do kraju. Jakiś czas przebywałem w swoim dawnym mieszkaniu. Ale przecież nie miałem pracy – bo piłem, więc nie płaciłem czynszu. Wywalili mnie. Przez pewien czas pomagała sąsiadka. Teraz mieszkam na klatkach schodowych.”*

Po dłuższej przerwie, zimą, inżynier zaczął się pojawiać na dworcu, potem w naszej stołówce. Jak mówił zamieszkiwał w schronisku im. Św. Brata Alberta. Następnie znowu zniknął. I nagle, po przeszło czterech miesiącach, znowu go przygnało.

*„Byłem w szpitalu w Siemianowicach. Spałem w parku i... polali czymś w rodzaju benzyny i podpalili. Miałem poparzenia trzeciego stopnia. W Siemianowicach robili mi przeszczepy skóry...”*

### **Uczniowie socrealizmu**

Kolejną przypadłością długotrwale bezrobotnych pięćdziesięciolatków jest przywiązanie do dawnych czasów komuny. Oni po prostu żyją według zasad, które wtedy były na porządku dziennym, czyli jak nic nie robić, ale zarobić. I jeszcze ukraść.

Oto dzięki uprzejmości MPK załatwiliśmy pracę dla grupy sprzątającej przystanki. Zespół ten otrzymał od naszej spółdzielni do dyspozycji samochód dostawczy. Jego kierowcą był długotrwale bezrobotny, prawie sześćdziesięciolatek. Przez ponad rok, jeżdżąc tym autem, przychodził mniej więcej co drugi dzień po dodatkowe pieniądze na olej, który podobno spalał nieszczelny silnik. Tak więc za każdym razem, kiedy przychodził, otrzymywał ode mnie kwotę 30-tu złotych. Robił to bez mrugnienia okiem, ponad dwanaście miesięcy... Po czym, gdy zdał samochód, okazało się, że kolejni użytkownicy nie stwierdzili, aby silnik spalał olej. Po precyzyjnej kontroli w warsztacie samochodowym ustalono, że pojazd był utrzymany w bardzo dobrym stanie technicznym i zdecydowanie nie stwierdzono, by „brał” olej.

Jak się zorientowaliśmy nie były to jedyne nieuczciwe pomysły tego pracownika. Pomimo, że z czasem został członkiem zarządu spółdzielni, prowadził handel artykułami będącymi jej własnością, nie odprowadzał pieniędzy do kasy zakładu. Brał je do kieszeni, jako swoją wypłatę. Z tym jednak zastrzeżeniem, że nie rozliczał się z nich. Kiedy zrezygnował z zatrudnienia, stwierdził, że zaginęła książka sprzedaży i nie można go rozliczyć.

Kolejny przeszedł pięćdziesięciolatek, wydawało się, że doświadczony pracownik, przed laty zastępca dyrektora jednej z łódzkich drukarni, też okazał się nieuczciwy. Zaczęło się od małych oszustw związanych z rozpisaniem delegacji, na których nigdy nie był. Następne jego „przekręty” były już znacznie poważniejsze. Rozliczał ze spółdzielnią kosztowne zakupy sprzętu, którego nigdy nie nabył. Oczywiście nie robił tego sam. Współpracowali z nim nieuczciwi przedstawiciele firm, od których niby pobierał towar. A także jeden z członków zarządu, który zastępował chorego szefa. Jego chciwość osiągnęła taki poziom, że otrzymując pieniądze od zarządu za okazaną fakturę, zaprzeczył następnie faktowi pobrania tej kwoty. Pomimo, że brał tę sumę przy świadkach. Zwolniony wreszcie dyscyplinarnie odwoływał się do sądu. Po niemal rok trwającym procesie Sąd Pracy przyznał rację tym, którzy go zwolnili.

### **Nieuczciwi cwaniacy**

Inny bezrobotny, blisko sześćdziesięcioletni, po zatrudnieniu go w naszej spółdzielni często nie pojawiał się w pracy. Tajemnica jego absencji ujawniona została przez niego samego, kiedy po zwolnieniu odwołał się do sądu. Jednym z argumentów niesłusznego jego zdaniem wypowiedzenia było to, że mając inne miejsce pracy (w szkole, gdzie był nauczycielem) zrezygnował z niego ostatecznie dla spółdzielni, która właśnie go zwolniła. Nie dość, że nie poinformował pracodawcy o podjęciu innego zajęcia, opuszczał dni pracy, to jeszcze miał pretensje za jego zwolnienie. Oczywiście też przegrał sprawę w Sądzie Pracy.

Szczególnie ekstremalne wypaczenia następują w przypadku, gdy bezrobotnymi i bezdomnymi zajmują się osoby z ambicjami politycznymi. I tak jedna z osób kierująca programem dla bezrobotnych z organizacji partnerskiej co raz zaciemniała rzeczywistość zmieniając dokumenty, w tym księgowo. Następnie używając sprzęt firmy, za który miała uregulować określoną stawkę dzierżawy, do dziś nie odprowadziła należnych kwot. Pomimo że urzędzenia te służyły jej m.in. do własnej kampanii wyborczej oraz do prywatnej działalności gospodarczej.

Podaję te przykłady nieuczciwości i nieformalnego wykorzystywania sytuacji przez bezrobotnych nie po to, aby kompromitować to środowisko, czy też wywoływać negatywne reakcje do tych osób. Chodzi mi o to, że w uczciwej diagnozie stanu polskiego bezrobocia nie może brakować

rzeczywistego obrazu społecznie marginalizowanych. Oni bowiem są obecnie największym problemem osób pozostających bez zatrudnienia. I należy stan ich kondycji nazwać wprost - są tuż przed upodleniem swojego człowieczeństwa. Dlatego też właśnie oni wymagają szczególnej opieki i starań, aby powrócili na rynek pracy. Z tym tylko zastrzeżeniem, że ta opieka i te starania niestety generują dodatkowe koszty. Pozostaje do rozważenia, czy gotowi jesteśmy wydatki te ponosić? Czy wolimy schować głowę w piasek i nie zauważać problemu. OPOB od przeszło sześciu lat zajmuje się środowiskiem społecznie marginalizowanych. I to nie tylko prostych robotników czy też niewykwalifikowanych pracowników fizycznych.

### **Dramat artystów**

Od kilku lat przecież pracujemy z zawodowymi plastykami i profesjonalnymi muzykami. Oba bowiem te środowiska w czasach transformacji utraciły swoją pozycję na rynku dobrze płatnych zawodów. Dla tych właśnie środowisk organizujemy od czterech lat plenery malarskie połączone z aukcjami ich prac. Choć pomimo zapewnienia sprzętu i materiałów malarskich nie wszyscy nasi podopieczni potrafią się odnaleźć. Bo są i tacy, którzy nie namalowali niczego przez ostatnie trzy lata. Pomimo otrzymywania farb, pędzli i płócien malarskich. Ich stan frustracji i załamania osiągnął taki poziom, że potrzebna im jest dodatkowa terapia. Innymi słowy mówiąc - specjalna zachęta, przekonane do tego, aby wzięli pędzel do ręki. W tym miejscu jednak zaczyna się rola psychologów i psychiatrów, z którymi oczywiście współpracujemy. Czego przykładem obecność ordynatora szpitala psychiatrycznego w Kochanówce wśród władz OPOB.

Tyle, że nie wystarczy tylko obecność takich kolegów w szeregach naszego związku stowarzyszeń. Ogromna praca, jaką tacy fachowcy mieliby wykonać, siłą rzeczy musi być opłacona. Jak do tej pory jednak nie mieliśmy środków na ten cel. Mamy nadzieję, że złożone przez nas w tym roku programy doczekają się akceptacji i będzie można bardziej profesjonalnie zająć się osobami społecznie marginalizowanymi. Albowiem to, co wykonujemy od kilku lat dla tych ludzi, jest tylko krzykiem rozpacz, wołaniem do nich z zawstyżeniem: „niczego więcej, oprócz tej miski zupy, nie możemy dla was zrobić”.

Andrzej Terlecki

Przewodniczący Rady Krajowej OPOB